

## Recenzje

Łukasz Myszka, *Dominikanie w Toruniu od XVI do XIX w. Katolicki zakon w protestanckim mieście*, Studia i źródła Dominikańskiego Instytutu Historycznego w Krakowie, t. 15, Kraków 2015, ISBN-978-83-64647-03-1, ss. 570

Nieistniejący od czasów kasat klasztor dominikanów toruńskich w ostatnich latach stał się przedmiotem wielu drobniejszych badań poświęconych różnym aspektom jego dziejów. Historia tego klasztoru nie doczekała się jednak dotychczas osobnej monografii. Był to pilny postulat badawczy, tym bardziej że dla tego klasztoru zachowały się stosunkowo bogate źródła. Recenzowana praca, ograniczona w tytule do czasów nowożytnych, w istocie stanowi pierwszą pełną monografię klasztoru, kilkadziesiąt stron monografii poświęconych zostało bowiem również średniowiecznemu okresowi jego funkcjonowania. W tytule autor wskazał na luterańskie środowisko miejskie, w którym klasztorowi przyszło działać w czasach nowożytnych. Jest to główny temat jednego z rozdziałów. Treści dotyczące tego zagadnienia, jakkolwiek stale obecne, nie wypełniają jednak całej monografii. Składa się ona ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia oraz podanej w formie aneksu listy przeorów klasztoru w czasach nowożytnych. Opuszczenie przeorów średniowiecznych jest w pełni uzasadnione, gdyż wcześniej wraz z pełnym wykazem wszystkich zakonników wymienił ich w swojej monografii *Środowisko dominikanów kontraty pruskiej od XIII do połowy XVI wieku* (Gdańsk 2007) Rafał Kubicki.

Rozdział pierwszy, noszący tytuł „Klasztor dominikanów toruńskich do połowy XVI wieku”, został w całości poświęcony dziejom klasztoru w okresie przedreformacyjnym i w pierwszych dziesięcioleciach od pojawienia się w Toruniu wyznawców religii reformacyjnych. W kolejnych rozdziałach autor skupił się na członkach konwentu w czasach nowożytnych, ich narodowości, pochodzeniu społecznym, wykształceniu oraz osobach przeorów toruńskich, dalej na różnorodnych podstawach materialnych, a także na działalności duszpasterskiej dominikanów toruńskich, w tym na propagowanych przez nich kulturach.

W dalszej kolejności nastąpił wspomniany już wyżej opis relacji z protestanckim mieszczaństwem toruńskim. Przedostatni rozdział poświęcony został parafii w Kaszczorku, która należała do klasztoru, chociaż czasowo została przekazana proboszczowi toruńskiemu, natomiast ostatni – okresowi kasacyjnemu i losom dominikanów, budynków klasztornych, wyposażenia kościoła po zlikwidowaniu klasztoru przez władze pruskie. Taki układ treści pozwolił na kompleksowe ukazanie zarówno szeroko rozumianej religijnej, jak i gospodarczej działalności zakonników. Być może warto byłoby wyodrębnić osobny rozdział poświęcony duchowości w obrębie konwentu, co w monografii zostało ujęte przede wszystkim w różnych częściach rozdziału poświęconego działalności duszpasterskiej.

Monografia została oparta na pełnym, stosunkowo bogatym materiale źródłowym. Pewne pominięte w pracy informacje można jeszcze odnaleźć w niepublikowanych kronikach toruńskich przechowywanych w Archiwum Państwowym w Toruniu (Kat. II, Dział XIII). Ich uwzględnienie pozwoliłoby ukazać również perspektywę luteranckiego mieszczaństwa dotyczącą różnych przejawów kontaktów z toruńskimi dominikanami, co wpłynęłoby może na większą obiektywizację różnych sporów między konwentem a mieszczanami. Niemniej jednak trzeba podkreślić, że kwerenda do tej pracy została przeprowadzona niezwykle pracowicie i skrupulatnie. Praca należy do monografii zdecydowanie analitycznych, niezwykle bogatych w faktografię. Poszczególne rozdziały wnoszą wiele nowych, nieznanych bądź nieuwzględnianych w dotychczasowych opracowaniach informacji nie tylko do naszej wiedzy o toruńskich dominikanach, ale również do dziejów miasta Torunia. W książce sporo miejsca zajmują kwestie gospodarcze i majątkowe, ale należy podkreślić, że autor nie tracił perspektywy religijnej i duszpasterskiej, chociaż w tym przypadku źródła są uboższe. W efekcie udało się zachować równowagę między różnymi aspektami życia dominikanów w Toruniu.

Książka została wyśmienicie przygotowana pod względem edytorskim, zaopatrzone ją w atrakcyjną szatę graficzną (w tym 21 kolorowych ilustracji), indeks osobowy, wykaz źródeł i literatury. W efekcie otrzymaliśmy bardzo dobrą monografię dziejów dominikanów toruńskich.

*Piotr Oliński (Toruń)*

*Budownictwo szkieletowe w Toruniu: pruski mur – nielubiane dziedzictwo*, red. Katarzyna Kluczważd, Toruń 2015, ss. 144

W 2015 r. w Toruniu ukazała się praca zatytułowana *Budownictwo szkieletowe w Toruniu: pruski mur – nielubiane dziedzictwo*. Jej redaktorem naukowym jest prezes Toruńskiego Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki Katarzyna Kluczważd, która także wykonała opracowanie redakcyjne. Książka zawiera osiem artykułów (Henryka Ratajczaka *Pruski mur w Toruniu – nielubiane dziedzictwo? Uwarunkowania powstania, zasób i społeczna percepcja wartości budownictwa szkieletowego z przełomu XIX i XX wieku*; Przemysław architektura szkieletowa dziewiętnastowiecznych przedmieść Torunia. Kilka uwag na temat jej charakterystyki, zastosowania i znaczenia; Szymona Spandowskiego i Anny Zglińskiej *Na szlaku szkieletów. O nieistniejących domach przedsiębiorców budowlanych i nie tylko*; Marcina Ceglarskiego i Jakuba Polaka *Dom przy Bydgoskiej 32 – jego historia i analiza przekształceń*; Wojciecha Kaczorowskiego i Katarzyny Kluczważd *O znanym w Toruniu domu szkieletowym przy ul. Stromej 5*; Jacka Blocha i Magdaleny Olszty-Bloch *Mur pruski w sieci, czyli refleksje nad konstrukcjami szkieletowymi w Toruniu*; Katarzyny Kluczważd *Prusko-murowe impresje. Toruńskie Space-ry Fotograficzne* oraz ostatni tekst Zbyszka Filipiaka *Pierwsza pięciolatka Toruńskich Spacerów Fotograficznych (2010–2015)*). Pracę kończą części techniczne, tj. przypisy, spis ilustracji, noty o autorach tekstów, indeks osób i nazw geograficznych.

Przedstawiony zbiór artykułów jest rezultatem pierwszej konferencji o zwracającej uwagę formule „Zabytki toruńskie młodszego pokolenia”, a po myślniku dodanym aktualnym temacie: budownictwo szkieletowe. Sesja odbyła się w Książnicy Kopernikańskiej i spotkała się z ogromnym zainteresowaniem. Dobrze się więc stało, iż treść przygotowanych wystąpień nie pozostała wyłącznie na dyskach komputerów autorów i w pamięci słuchaczy, ale znalazła swój finał w postaci książki. Czytelnika przyciąga już sama okładka, utrzymana w mocnym czerwonym kolorze, tj. barwie „pruskiego muru”. W jej tle rysuje się zresztą fragment ganku jednego z domów znajdujących się na Bydgoskim Przedmieściu na ulicy Rybaki 37. Autorzy nie stronią od porównań z architekturą szkieletową występującą w innych częściach ówczesnego państwa niemieckiego (np. Wernigerode, Wittenberg), Austrii (Reichenau) i Szwajcarii (Böterkinden), wskazując na podobieństwa, ale i różne tradycje i style wprowadzone do tego typu zabudowy. W domach zbudowanych z pruskiego muru możemy bowiem znaleźć i ornamenty antykizujące (budynek Szosa Cheł-

mińska 64), gotycyzujące (budynek Bydgoska 30) czy w duchu neorenesansu niemieckiego (willa na Bydgoskim Przedmieściu niedaleko skrzyżowania w ulicę Kopopnickiej – dziś znajduje się tam przedszkole). Te porównania czytelnik znajdzie w interesującym tekście Ulricha Schaafa.

Z kolei w otwierającym tom tekście Henryka Ratajczaka możemy znaleźć liczne informacje dotyczące uwarunkowań rozwoju budownictwa szkieletowego na terenie Torunia w XIX w. W tym czasie przedmieścia „odsuwają” się od obszaru Starówki, co jest związane z budową twierdzy i jej infrastruktury pomiędzy tymi dwoma terenami. Autor przypomniał też ciekawą informację, iż toruńskie dworce i zakłady przemysłowe wznoszono początkowo również w murze pruskim. Przedstawił także wiele propozycji działań na rzecz zachowania dziedzictwa muru pruskiego w Toruniu. Jedną z nich jest ponadczasowa i pasująca ze wszech miar do opisu problemu. Cytuję: „Trzeba edukować – bo to ma sens”. Inaczej prowadzić to będzie do przemierzania ścieżek po „nieistniejących domach” i kroczenia „Na szlaku szkieletów”. O takich miejscach napisali swój artykuł Szymon Spandowski i Anna Zglińska. Dzięki niemu poznałem m.in. dzieje nieistniejącego już od 2015 r. domu przy ulicy Mickiewicza 70. W domu tym mieściła się w latach 90., między innymi, księgarnia. Gmach nie przypominał już wówczas oryginału, gdyż w 1936 r. został otynkowany i przebudowany w duchu modnego wówczas modernizmu.

Osobny tekst został poświęcony domowi przy ulicy Bydgoskiej 32. On również w okresie międzywojennym zatracił swój pierwotny „czerwony” wygląd na rzecz „białego”. Mieszkał tu znany działacz plebiscytowy pochodzący z Nawsia na Zaolziu i syn tamtejszego pastora ks. Franciszka Michejdy – Tadeusz Michejda. W Toruniu był znany bardziej jako ceniony lekarz, a po II wojnie światowej minister zdrowia. Tekst ten przygotowali Marcin Ceglarski i Jakub Polak.

Kolejny tekst dotyczy odnowionego domu przy ulicy Stromej 5. Napisali go wspólnie Wojciech Kaczorowski i Katarzyna Kluczajd.

Przy omawianiu tej ze wszech miar interesującej pracy można zdobyć się na pewną refleksję. Wjeżdżając do Torunia można zauważyć zamontowane przy drodze tablice „Toruń – gotyk na dotyk”. I faktycznie coś w tym jest – to, co znajduje się w obrębie Starówki jest zauważane i pielęgnowane. Choć jest to architektura pochodząca z różnych etapów rozwoju Torunia – od średniowiecza po koniec La Belle Époque – czyli nie tylko gotyk.

Poza Starówką zaczyna się już inna rzeczywistość. Większość kamienic czynszowych jest w miarę w dobrym stanie i widać także tu wyraźny, stały postęp w stosunku do wczesnych lat dziewięćdziesiątych. Na wyraźnym poboczu i bez pomysłu na ich dalsze trwanie jest natomiast budownictwo szkie-

letowe, zwane także pruskim murem. Często jest mylone z budownictwem szachulcowym, tj. takim, w którym miejsca między belkami wypełnione są gliną i farbą, a nie cegłami.

Ktoś, kto pamięta toruńskie przedmieścia jeszcze z początku lat sześćdziesiątych, ma w pamięci dużą liczbę budynków z tzw. pruskiego muru stojących na ulicach przedmieść Chełmińskiego i Jakubskiego oraz Mokrego. Dzisiaj praktycznie ta substancja zabytkowa już nie istnieje, a w jej miejscu stoją uniwersalne w swojej współczesnej formie tzw. bloki. Budynki takie same, jakie można spotkać w każdym innym miejscu Polski. Pozostaje zadać sobie tutaj pytanie – czy faktycznie jest to „niełubiane dziedzictwo” czasów zaborów i wpływów na tym terenie kultury niemieckiej, jakby zapominając, że zabudowa Starówki także sprzed rozbiorów pochodzi w dużej mierze z tego kręgu kulturowego.

Wydaje się, że tak nie jest, a teza taka byłaby zdecydowanie na wyrost. Mimowolne przyzwolenie na otynkowanie lub rozbiórkę tych budynków podejmuje się, kierując się bieżącą polityką ładu przestrzennego i aktualnym rozwojem budownictwa mieszkaniowego. Warto jednak zastanowić się i zdobyć na pewną refleksję, jak wiele tracimy z dziedzictwa dawnych mieszkańców Torunia zarówno polsko-, jak i niemieckojęzycznych. I jedni, i drudzy budowali bowiem XIX-wieczne domostwa według norm i trendów architektonicznych obowiązujących w państwie, w którym żyli. Ponadto duża część z tej zabudowy, np. Mokrego, jest lub bardziej już była przykładem architektury ówczesnej wsi Mokre. Jednym z ostatnich jej relikwów jest – na szczęście zachowana i zasiedlona do dnia dzisiejszego – dawna siedziba władz gminy stojąca nieopodal basenu na Bażyńskich. Nie jest to jednak zabudowa typowo rustykalna, ale charakterystyczna dla przedmieść. Tworzy więc naturalną pośrednią przestrzeń architektoniczną pomiędzy typową zabudową centrów miast i ośrodków pozamiejskich. Oczywiście piszę te słowa nie z punktu widzenia ortodoksyjnego zwolennika trwania takich budynków, chociaż w takim nie mieszkam i w związku z tym nie wiem, jakie warunki mieszkaniowe tam panowały czy nadal panują. Wiem, jak wyglądają wnętrza, zresztą recenzowana praca opisuje również ten problem, i zdaję sobie sprawę z dekapitalizacji tych budynków. Uważam jednak, że nieliczne przykłady ratowania tej substancji przynoszą efekty. Przykładem są budynki np. na ulicy Rybaki 45 czy Stromej 45. Pozytywne myślenie niesie także odbudowywanie tych budynków z nowych materiałów i z zapewnionym odpowiednim i nowoczesnym standardem wnętrza. Tu za przykład niech służy budynek na ulicy Ścieżka Szkolna.

Uwagi krytyczne dotyczące recenzowanej pracy odnoszą się w zasadzie tylko do spraw technicznych, m.in. literówek (np. s. 15 jest 1913, a powinno

być 1813). Mankamentem książki jest, moim zdaniem, umieszczenie przypisów na samym końcu pracy. Powinny znajdować się bezpośrednio pod tekstem, w ostateczności na końcu każdego artykułu, a nie na końcu całego zbioru studiów. Przydałby się również dla porządku rok wydania, bo mimo dużych wysiłków nie znalazłem go na stronie redakcyjnej ani na okładce.

Recenzowana książka jest, moim zdaniem, bardzo wartościowa i przynosi dużo nowych ustaleń. Pisali ją zresztą ludzie, dla których nie są to anonimowe budynki znane jedynie z archiwów czy akt budowlanych, tylko tacy, którzy wędrują po tych przedmieściach, działają w różnych organizacjach społecznych, prowadzą blogi internetowe i starają się robić ile tylko mogą, aby te budynki dalej trwały. Jest to całkiem spory fragment dziejów Torunia i jego architektury. Toruń to bowiem nie tylko „gotyk na dotyk”, ale również tzw. „pruski mur” – „niełubiane” czy raczej niedoceniane dziedzictwo naszego pięknego miasta. Są to przecież, jak trafnie napisano na okładce, „zabytki toruńskie młodszego pokolenia”. I warto w dobie kolejnych wyburzeń stawiać cały czas pytanie, jakie pojawiło się w pierwszym tekście niniejszej książki: „czy traktujemy pruski mur jako nasze dziedzictwo po dawnych torunianach?”.

*Jarosław Klaczek (Toruń)*

*Toruński modernizm: architektura miasta 1920–1989*, red. Katarzyna Kluczewaj, Michał Pszczółkowski, Toruń 2016, ss. 236

W dniu 11 listopada 1918 r. zakończyła się Wielka Wojna. W jej wyniku runął dotychczasowy ład i porządek oparty w głównej mierze na idei monarchicznej i wielu stuleciach panowania takich zachodnioeuropejskich dynastii jak Habsburgowie czy Hohenzollernowie. Dominująca na świecie do lata 1914 r. Europa – syta i bogata oraz kreująca ogólnoswiatowe wzorce zachowań, norm, mody, sztuki i architektury – straciła bezpowrotnie, po czterech latach wojny, swoją wiodącą pozycję mocarstwową i polityczną. Nie utraciła natomiast jeszcze wówczas znaczenia jako centrum kultury i myśli.

Rok 1918 r. i upadek konserwatywnych i osadzonych w przeszłości monarchii stał się również przełomem w architekturze. Zapanowała triumfująca w pierwszej dekadzie po zakończeniu wojny demokracja parlamentarna i związany z tym wolny, niepoddany naciskom politycznym, sposób budowania. Kolejne dekady XX w. udowodniły zresztą, że nawroty do budowy w stylu historyzmu powracały wraz z dochodzeniem do władzy reżimów autorytarnych

i totalitarnych. Demokracja stawiała natomiast na nowe rozwiązania w architekturze. Tak zaczął się rozwijać po I wojnie światowej i trwa po dziś dzień modernizm.

Zapoczątkowany przed kilku laty cykl spotkań pt. „Zabytki toruńskie młodszego pokolenia” dotyczy problemu dziedzictwa kulturowego Torunia z XIX i XX w. Pierwszym tematem, jaki podjęto w ramach tego projektu, był mur pruski, a konkretnym efektem sesja naukowa i książka pokonferencyjna.

Recenzowana praca o modernizmie jest również rezultatem konferencji naukowej, która odbyła się 28 listopada 2015 r. pod tytułem „Toruński modernizm. Architektura miasta 1920–1989”. Jej organizatorem był Toruński Oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki, a współorganizatorami – Archiwum Państwowe w Toruniu, Centrum Dialogu–Biblioteka Diecezjalna, Wojewódzka Biblioteka Publiczna – Książnica Kopernikańska, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Toruniu. Konferencji towarzyszyła również przygotowana przez Michała Pszczółkowskiego wystawa w Archiwum Państwowym poświęcona tematyce obrad.

Podczas sesji zostały wygłoszone następujące referaty: Bożeny Grzegorzycz *Modernizm: próba spojrzenia z perspektywy minionego czasu*; Michała Pszczółkowskiego *Wpływy warszawskie w międzywojennej architekturze Torunia*; Katarzyny Uchowicz *Mobilny modernizm. Warszawa versus Toruń w twórczości Bohdana Lacherta i Józefa Szanajcy*; Marcina Ceglarskiego i Jakuba Polaka *Nowa Gazownia Miejska w Toruniu*; Cezarego Lisowskiego *Renesans modernizmu. Wnętrze toruńskiej Kasy Chorych*; Michała Wiśniewskiego *Socmodernizm: historia późnej nowoczesności w architekturze Polski Ludowej*; Emilii Ziółkowskiej *W poszukiwaniu nowoczesności. Architektura kampusu uniwersyteckiego i jego metamorfozy*; Konstancji Górskiej *Polski modernizm na Rubinkowie*; Cezarego Lisowskiego *Wnętrza, których nie było*. Książkę zamykają przypisy, spis ilustracji, noty o autorach tekstów, indeks osób i nazw geograficznych.

Publikacja ukazała się w rekordowym tempie, 5 miesięcy po spotkaniu. Świadczy to bardzo dobrze o solidności samych autorów, jak i umiejętności znalezienia środków finansowych na druk. Zawiera ona przecież liczne ilustracje, w tym kolorowe, a te, jak wiadomo, zwiększają koszty.

Konferencja i powstała w jej rezultacie książka poruszają wiele spraw i problemów niezauważanych na co dzień. Najważniejszy z nich to stopniowy zanik, przy okazji kolejnych remontów, oryginalnego wyposażenia. Los taki spotkał np. część budynków UMK. Stąd jedna z uwag płynących z kart książki, dotycząca zachowania, pochodzącego z początku lat 70. XX w., wnętrza Wydziału Chemii UMK. Inny, trafiający do przekonania postulat to idea przy-

wrócenia na fasadach budynków z okresu międzywojennego polskiego orła w modernistycznych formach. Autorzy mieli tu na myśli budynki Państwowego Banku Rolnego, Domu Żołnierza, Dyrekcji Lasów Państwowych czy też Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych pierwotnie przeznaczonego na Urząd Wojewódzki Pomorski. Przypatrując się projektom tego ostatniego budynku można wyrazić żal, że nie został wybudowany według pierwotnej koncepcji z 1927 r., lecz wybrano bardziej „spłaszczoną” formę.

W recenzowanej pracy nie brakuje odniesień do budowli z innych miast. Jest to tzw. tło porównawcze, stąd fotografie budynków z Katowic (słynny Spodek), Krakowa (budynek dzisiejszego Uniwersytetu Rolniczego) czy Warszawy (dworce Warszawa Ochota i Powiśle oraz tzw. Ściana Wschodnia). Szczególnie do wyobraźni czytelnika przemawia inna fotografia, prezentująca wnętrze sklepu w tzw. Bloku Szwedzkim w Krakowie – Nowej Hucie, zwanym również „blokiem Ingardenów” czy „szklanym domem”. Nie brakuje także porównań do budowli z Amsterdamu, Hagi czy Brna.

Modernizm nie jest łatwym stylem, czasami trudno znaleźć w nim piękno. Prostota formy często odbierana jest jako uboga, niewzbogacająca substancji zabytkowej miasta. Inna sprawa, że bardzo powszechny w modernizmie kolor biały w naszych warunkach klimatycznych szybko przemieniał się w szary, co także rzutowało na osłabienie walorów tego stylu. Również częsty kontrast między stojącymi obok siebie lub naprzeciw budynkami historycznymi i modernistycznymi wypadł wówczas, dla niewprawionego oka, zdecydowanie na niekorzyść stylu nowoczesnego.

W ostatnim czasie część budynków wybudowanych w tym stylu została bezpowrotnie zniszczona, np. dawny dworzec PKS w Toruniu, a część przebudowana (aula UMK) lub obłożona styropianem (akademiki UMK). Na toruńskim dworcu PKP powrócono do stylu nawiązującego w swoim przekazie do stanu pierwotnego. Zniknęły natomiast słynny podwieszany sufit z perforowanej blachy aluminiowej według projektu Romualda Drzewieckiego i Zdzisława Kulikowskiego z 1965 r. czy pierwotne wnętrza biblioteki UMK oraz Rektoratu UMK. Trzeba jednak także brać pod uwagę fakt, że pewnych tendencji w architekturze nie da się zatrzymać. I za kilka bądź kilkadziesiąt lat te wszystkie przebudowy będą się wpisywać w te trendy, które bezpowrotnie zmieniły w okresie modernizmu na przykład wnętrza trzech działających toruńskich dworców. Warto mieć to w pamięci, oceniając współczesne zmiany wewnątrz opisywanych w książce gmachów.

*Jarosław Kłaczek (Toruń)*



*Jerzy Wojtowicz – historyk gospodarki, społeczeństwa i kultury doby nowożytnej. Indywidualny przypadek z historiografii PRL*, red. Kazimierz Maliszewski, Wojciech Piasek, Toruń 2015, ss. 356

Publikacja *Jerzy Wojtowicz – historyk gospodarki, społeczeństwa i kultury doby nowożytnej. Indywidualny przypadek z historiografii PRL* jest pokłosiem konferencji naukowej, która odbyła się 22 października 2014 r. w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK. Jest to praca zbiorowa, opublikowana w ramach serii „Homines et Historia”.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej znajduje się 8 artykułów naukowych: Kazimierza Maliszewskiego, Agnieszki Wieczorek, Krzysztofa Mikulskiego, Jerzego Dygdały, Stanisława Salmonowicza, Adama Kucharzkiego, Wojciecha Piaska oraz Jerzego Grobisa. Druga część książki zawiera wspomnienia przyjaciół, kolegów i uczniów Jerzego Wojtowicza. Publikacja stanowi znakomite źródło nie tylko do biografii Wojtowicza, ale także do dziejów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Redaktorzy tomu traktują pisarstwo historyczne Wojtowicza w sposób indywidualny na tle historiografii PRL. Jak wyjaśnia Wojciech Piasek we wstępie: „Analizy autorów poszczególnych artykułów oraz wspomnienia ujęte w takim kluczu pozwalają nie tylko [...] w pełni ujawnić to, co było szczególnego w tym piarstwie, ale także umożliwiają wyjścia poza często powtarzane banały o historiografii PRL” (s. 11). Wyjście poza utarte schematy myślenia o życiu uczonych w czasach PRL pozwala na szerszy i głębszy namysł nad dziejami nauki historycznej w czasach Polski Ludowej. Według W. Piaska w badaniach prof. J. Wojtowicza: „Na czoło wysuwa się badanie aspektu kulturowego społeczeństwa”, co było ważne nie tylko w krajach bloku wschodniego, ale także dla historiografii zachodniej – francuskiej szkoły Annales czy niemieckiej szkoły bielefeldzkiej (s. 16).

Pierwsze dwa artykuły, autorstwa Kazimierza Maliszewskiego i dr hab. Agnieszki Wieczorek, należy traktować jako przyczynek do biografii J. Wojtowicza. K. Maliszewski prezentuje sylwetkę profesora jako człowieka i nauczyciela. Przedstawia koleje losów toruńskiego badacza – środowisko rodzinne, lata nauki szkolnej, walkę w Batalionach Chłopskich, wybór studiów, karierę akademicką – i dzieli się osobistymi refleksjami ze współpracy z Wojtowiczem. A. Wieczorek opisuje go jako dydaktyka i na podstawie zachowanych relacji w księgach pamiątkowych sporządziła bardzo interesujący portret historyka i nauczyciela.

Kolejne artykuły dotyczą analizy pracy naukowej J. Wojtowicza. Krzysztof Mikulski omówił pierwszy okres jego twórczości, czyli ten, w którym historyk poświęcił się dziejom Torunia. Mikulski przeanalizował i skonfrontował ustalenia Wojtowicza ze współczesnym stanem wiedzy. Mimo że niektóre tezy Wojtowicza już się zdezaktualizowały, podkreślił jednak, iż „wniosły one do historiografii interesujące egzemplifikacje, otwierały możliwości dalszego zgłębiania skomplikowanych zagadnień życia społecznego i gospodarczego Torunia” (s. 82). Badacz zwrócił także uwagę, że prof. J. Wojtowicz przede wszystkim szukał w archiwach nowych źródeł, które nie były wcześniej wykorzystywane przez historyków. W ten sposób można było odtworzyć żywoty wielu toruńskich uczonych – Samuela Edwerda, Johanna Gottlieba Kadacha czy Andrzeja Chrystiana Ruttiga.

Jerzy Dygdała, w szkicu dotyczącym badań Wojtowicza nad historią Pomorza, przypomniał udział toruńskiego historyka w pracach nad syntetycznym ujęciem historii Pomorza, którego dokonał wraz z Gerardem Labudą i Stanisławem Hoszowskim. Dygdała podkreślał rolę Hoszowskiego, jaką odegrał on wobec Wojtowicza, wspominając o zaangażowaniu go w przedsięwzięcia badawcze. Ponadto omówił dyskusje nad pracami Wojtowicza w periodykach naukowych. Dygdała uważa, że badania Wojtowicza nad historią lokalną, później regionalną, stanowiły istotny etap na drodze jego kariery naukowej.

Stanisław Salmonowicz swoje rozważania poświęcił zagadnieniu epoki Oświecenia w pracach Jerzego Wojtowicza. Zwrócił uwagę na rozprawę o *Miastach w epoce Oświecenia*, która była „niezwykle potrzebnym i odważnym przedsięwzięciem badawczym”. Podkreślił też bardzo ważne w twórczości Wojtowicza inspiracje metodologiczne szkoły Annales (s. 118). Omówił również skrypt *Późne Oświecenie w Europie* oraz rozprawę o masonerii. Badania J. Wojtowicza podsumował: „działał bardzo dużo, nie tylko swoimi badaniami szczegółowymi, ale i studiami informacyjnymi i wieloletnią działalnością dydaktyczną, wychowaniem szeregu uczniów, którzy w badaniach nad Oświeceniem mieli drogę dobrze utorowaną” (s. 126).

Adam Kucharski omówił zagadnienie z zakresu historii kultury, mianowicie komunikacji społecznej. W latach 80. XX w. Wojtowicz podczas swoich pobytów na niemieckich uczelniach zaczął interesować się tym zagadnieniem. W czasie wymiany kontaktów naukowych, które owocowały nowymi perspektywami badawczymi, postulował współpracę historyków z socjologami. W podsumowaniu swoich rozważań autor podkreślił, że badania Jerzego Wojtowicza nie były wyłącznie nowatorskie na gruncie polskim, ale również były dyskutowane na forum europejskiej humanistyki.

W książce znajdziemy także artykuł K. Maliszewskiego, który omówił problematykę masonerii. Zauważył on, że badania Wojtowicza na ten temat nie ograniczają się do stereotypowych mitów, które narosły w XIX stuleciu na bazie krytyki Oświecenia. Maliszewski zauważył, że Wojtowicz dostrzegł osobliwy klucz ideologii wolnomularzy, którzy interpretowali tradycję chrześcijaństwa w „duchu humanitarno-oświeceniowym” (s. 175). Jerzy Wojtowicz starał się również odnaleźć etos tej grupy społecznej, postawę Kościoła katolickiego wobec „świeckiej religii”, jak i stereotypy masona i masonerii na przestrzeni dziejów.

Wojciech Piasek w części zatytułowanej „Historiografia PRL a pisarstwo historyczne Jerzego Wojtowicza” ukazał twórczość profesora na tle zmian, jakie zachodziły wówczas w polskiej i światowej historiografii. Omówił zainteresowanie badacza kulturą, tematami z nią związanymi jako sprzeciw wobec historiografii heroistyczno-historycznej, przeciwstawienie jej materializmu historycznego oraz dążenie do całościowego, integralnego ujęcia procesu historycznego. Wojciech Piasek podkreślił, iż twórczość Jerzego Wojtowicza rozwijała się paralelnie do zmian w historiografii światowej, jednak różnie w stosunku do zmian, jakie zachodziły w polskiej historiografii społecznej.

Jerzy Grobis podzielił się swoimi refleksjami na marginesie książek i postaci Jerzego Wojtowicza. Łódzki badacz przypominał, że pomimo dominujących na przełomie lat 60. i 70. XX w. paradygmatów szkoły Annales, w zachodniej humanistyce dochodziło do poważnych przemian w duchu postmodernistycznym i narratywizmu, gdy tymczasem w nauce polskiej nadal rozwijano badania nad demografią historyczną. Grobis przypominał, że Wojtowicza interesowały również sprawy innych państw – Niemiec, Szwajcarii, Francji. Łódzki historyk podzielił się także kilkoma osobistymi wspomnieniami z rozmów z profesorem, co stanowiło zapowiedź następnej części książki.

Ostatnia część publikacji jest zbiorem wspomnień kolegów, seminarzystów, doktorantów profesora Jerzego Wojtowicza. Wśród nich znaleźli się Janusz Małek, Andrzej Tomczak, Kazimierz Wajda, Jan Sziling, Ryszard Kozłowski, Ryszard Sudziński, Jerzy Dygdała, Szczepan Wierchosławski, Jarosław Poraziński, Zbigniew Grochowski, Wojciech Jurkiewicz, Marek Zieliński, Krzysztof Mikulski, Andrzej Wojtowicz, Marian Pawlak. Przyjaciele i wychowankowie przytoczyli w swoich memoire liczne anegdoty, refleksje ze spotkań i współpracy z historykiem. Ukazały one postać profesora Wojtowicza jako życzliwego, pomocnego, otwartego człowieka.

Książka zawiera także wykaz tytułów prac magisterskich i doktorskich napisanych pod kierunkiem Jerzego Wojtowicza w latach 1965–1992. Wykazy opracowała Agnieszka Wieczorek z Instytutu Historii i Archiwistyki UMK.

Dodatkowym uzupełnieniem jest sporządzony przez Ireneusza Czarcińskiego, kustosa biblioteki humanistycznej, spis prac profesora za lata od 1952 do 1996 r.

*Sylwia Nehring (Toruń),  
Wojciech Siudek (Toruń)*

Zefiryn Jędrzyński, *Było jak było. O młodości, redagowaniu „Nowości”, „Gazety Pomorskiej”, polityce i przyjaźni*. ToMiTo, Toruń 2015, ss. 392, il.

Tekst książki podzielony jest na siedem rozdziałów narracyjnych oraz na aneksy; rozdziały I–VI tworzą jednolitą, integralną całość, którą określić można jako narrację autobiograficzną opowiadającą w porządku chronologicznym zdarzenia z życia własnego autora w ramach i wobec ich wielorakich kontekstów sytuacyjnych i historycznych.

W tych ramach kontekstowych mieści się również ostatni rozdział VII (*Prof. Konrad Górski – nasza przyjaźń*), który zachowując nadal perspektywę autobiograficzną, jest jednak przede wszystkim interesującym portretem Profesora, z którym w ostatnich latach jego życia łączyły autora szczególne i bliskie więzi. Żadna inna z mnogości osób pojawiających się w tej opowieści nie została w tak szczególny sposób wyeksponowana i opowiedziana.

Tę spójną całość narracyjną uzupełniają aneksy pełniące funkcję katalogową: pierwszy jest bibliografią różnorodnych tekstów poświęconych autorowi; drugi bibliografią jego dorobku pisarskiego przekraczającego formułę prostego komunikatu dziennikarskiego; trzeci natomiast to spis odznaczeń, wyróżnień i nagród nadanych i przekazanych autorowi w okresie jego aktywności zawodowej i pozazawodowej.

Narracyjna, wspomnieniowa część książki mówi o zdarzeniach w ich porządku linearnym, a więc usytuowanych w datowanym wymiarze czasu historycznego – od dzieciństwa po lata ostatnie. Całość tego doświadczenia, przywoływana z pamięci, ale także wsparta bogatą dokumentacją archiwalną będącą w dyspozycji autora, dzieli się wyraziście na dwie fazy: na lata dziecięce i młodzięcze obejmujące w wymiarze czasu historycznego lata trzydzieste minionego stulecia, okres II wojny światowej, aż po pamiętny rok 1945, oraz lata nauki, dochodzenia do zdolności i możliwości decydowania o sobie – co spełniło się przed granicznym życiorysowo rokiem 1959. Opo-

wieść o następnych dziesięcioleciach koncentruje się na sprawach zawodowych i publicznych autora w ich różnorodnych wcieleniach.

Opowieść o okresie dziecięcym, uczniowskim i studenckim jest nasycona szczególnie rodzinnym, środowiskowym, odnosi się do konkretnych miejsc, w których kształtował się obraz świata dookólnego powoli oswajanego i przyswajanego. Ten fragment wspomnień jest obrazem kultury dnia powszedniego praktykowanej w plebejskich wspólnotach rodzinnych, koleżeńskich i sąsiedzkich przedmieść grudziądzkich, a potem toruńskich, gdzie autor wyrastał. Jest to jakby uwewnętrzniony samoistny świat, który stawał się stopniowo coraz lepiej uświadamianą częścią większej całości związanej z historią i tradycją polskiej społeczności krain pomorskich. Autor często eksponuje tę regionalną tożsamość, a także nieco odmienną tożsamość swoich rodziców wywodzącą się z kujawskiego podgłębia. Rodzinna samoświadomość i pamięć obejmowały także doświadczenia z okresu pod pruską zwierzchnością, z całym jej opresywnym rygoryzmem państwowym, z bliższym i dalszym kulturowym kontekstem niemieckim – chociażby językowym – naznaczającym tę ziemię aż po rok 1920.

A jednocześnie przeciwstawnie do historycznie ukształtowanego stanu rzeczy indywidualna i rodzinna samoświadomość zrosnięta była z silnie uwewnętrzną polską tożsamością kulturową. Opowieść o tym okresie życia jest gęsta od szczegółu etnograficznego, językowego, obyczajowego. Mówi o tym, jaki był status społeczny rodziny autora, kultura codzienności i czasu świątecznego, jej horyzont mentalny, religijny, co zależało od każdego z osobna, a co było wymuszone przez bieg zdarzeń ogólnych, warunki materialne, możliwość pracy, a co zwie się historią nie tylko jednostkowego losu ludzkiego. Takim szczególnym ponadindywidualnym doświadczeniem była II wojna światowa z traumatyczną wiedzą o tym, czym jest śmierć, poniżenie i bezradność jednostki wobec narzuconego jej losu, jak chociażby wobec wymuszonej przez niemieckiego okupanta urzędowej zmiany opcji narodowej z wszystkimi tego konsekwencjami. W pamięci wchodzącego w czas wojny już prawie dziesięcioletniego chłopca utrwaliły się obrazy okupacji hitlerowskiej jako zła bezwzględnego. A było ono na tym terytorium szczególnie okrutne w narastającym terrorze na jesieni i w zimie przełomu lat 1939/1940.

Lektura tej części opowieści budzi szacunek i podziw dla pamięci autora o szczególe, detalu tamtych lat. Od 1938 r. związana jest ona w szczególności z Toruniem i z krajobrazem Stawek i Rudaku jako miejsc zamieszkania, skupisk przedmiejskich o cechach w znacznym stopniu osobnych i peryferyjnych wobec położonego za Wisłą głównego miasta (rozdział I *Boso pod górkę*).

Ciąg dalszy tej życiowej przygody to czas wychodzenia z wojny – tu zaczyna się przygoda edukacyjna autora, która tworzyła fundament całego jego późniejszego życia. Był to czas transgresji z tego, co konstituowało wspólnotę rodzinną, co było ze swej natury prowincjonalne, mentalnie utrwalone i oswojone, w świat kuszący różnorodnymi emancypacjami.

Jeszcze trwa, ale powoli kończy się czas wchodzenia „boso pod górkę”, a stamtąd rozpościerają się już różne widoki – decyzje, w którą należy wybrać się stronę, określają dalszy los autora.

Lata szkolne i studenckie (rozdział II *Gaudeamus igitur...*) dały szansę i stworzyły warunki tak upragnionego wówczas i tak różnorodnie motywowanego awansu i nie wiodły jedynie na pokuszenie ideowe i polityczne. Opis tych lat jest interesującym przyczynkiem do obrazu pierwszego dziesięciolecia powojennego państwa, definiowanego od roku 1948 w formule prawnoustrojowej jako Polska Ludowa. Autor rysuje ciekawy obraz tamtej rzeczywistości w opłotkach Torunia, ukazuje jak przejawiała się ona w mikroskali: jednej szkoły, jednej klasy, jednego zbioru nauczycieli i kolegów z klasy, jednego rocznika studenckiego na jednym kierunku studiów – polonistyce UMK.

Z tej poziomej perspektywy tamten czas nie budzi u autora ani litości, ani trwogi, choć zdumiewają już utrwalające się nowe, szczególne rytuały zbiorowe. Ale to nie one budziły nadmierny lęk i przerażenie. Był to bowiem jednocześnie czas wyboru strategii życiowych sprzyjający różnorodnym inicjatywom, także, choć nie wyłącznie, politycznym, opowiadaniu się za lub przeciw nowym paradygmatom ideowym. Nie wszyscy uczestniczyli równie intensywnie w tych wyborach, nie wszyscy uznawali opowiadanie się za czy przeciw jako „konieczność dziejową”; cieszyli się młodością, zawiązywali relacje przyjacielskie i związki partnerskie na całe lub nie całe życie. Wraz z wieloma innymi rówieśnikami autor tych wspomnień intensywnie uczestniczył w tych różnorodnych grach życiowych. Opisy lat gimnazjalnych i licealnych są niezwykle plastycznym i zniuansowanym obrazem atmosfery obyczajowej, społecznej i politycznej tamtego czasu. Równie ciekawy jest obraz życia uniwersyteckiego lat pięćdziesiątych minionego stulecia. To bardzo uszczegółowiony obraz ówczesnego UMK; jakże daleki od jednostronnych i upraszczających schematów.

Znajdujemy tu także bardzo interesujący wątek przygody asystenckiej autora z dobrze zapowiadającymi się planami badań historycznoliterackich, które rozsypały się pod naciskiem trudów życia codziennego i mizerności finansowej tamtych lat. Rezygnacja z drogi naukowej wymuszona została przez konieczność stworzenia rodziny, właśnie co założonej, znośniejszych warunków.

ków życia, jakich nie zapewniała ówczesna asystentura. Ale przecież był to wybór dramatyczny.

Dwa pierwsze rozdziały, stanowiące jedną trzecią całego tekstu, przypominają tamten czas jako znaczące, uwewnętrznione doświadczenie pokoleniowe, dobrze zapisane w pamięci osobistej autora i w przyjaźniach na całe życie. Te dwa rozdziały opisują autora jako osobę, której charakter definiowany jest nade wszystko przez wymiar społeczny osadzonego w czasie historycznym życia rodzinnego, szkolnego i intensywnych studenckich relacji koleżeńskich. Nasycone są one empatią do wielu osób przywoływanych w opowieści.

Następna część tekstu (rozdziały III *Zawód: dziennikarz*, IV *Redaguje „Nowości”*, V *Naczelny „Gazety Pomorskiej”*) prezentuje autora w różnorodnych funkcjach publicznych, a przede wszystkim wynikających z jego zawodowej profesjonalizacji jako dziennikarza, publicysty, redaktora.

Funkcje te pojawiały się w wyniku zbiegu szeregu okoliczności, które sprawiły, iż dziennikarz stał się szefem dziennikarzy, naczelnym redaktorem w toruńskich „Nowościach” i w „Gazecie Pomorskiej” (bydgoskiej, toruńskiej...) – w dzienniku będącym wojewódzkim organem prasowym ówczesnej monopartii. Wynikały one z talentów publicystycznych, ale też z przynależności autora do dominującej wtedy formacji politycznej. Autor z godną podkreślenia gęstością faktograficzną ukazuje mechanizm decyzyjny swoich kolejnych nominacji redaktorskich. Szefem organu prasowego stawało się bowiem na mocy przyzwolenia różnego poziomu i stopnia zhierarchizowanych decydentów. Redaktor naczelny nie mógł być li tylko menedżerem gazety, stawał się ze względu na swą publiczną rolę także członkiem różnorodnych gremiów decyzyjnych i miał z tego tytułu co najmniej pośredni wpływ na to, co działo się w różnych sferach życia społecznego. W tamtych dziesięcioleciach 1960–1990 ta rola mogła mieć zasięg lokalny, jak w przypadku „Nowości”, lub terytorialnie szerzej zdefiniowany, np. w przypadku „Gazety” w granicach wyodrębnionej jednostki administracyjnej, jaką było województwo. Dzienniki te były, co oczywiste, nie tylko instytucjami przekazu informacyjnego, ale także narzędziem intencjonalnie kształtującym opinię społeczną. Autor z dużą akrybią dokumentarną pokazuje, jak się wówczas „robiło” pismo codzienne – jaki był warsztat operacyjny szefa takiej firmy, co zależało od jego pomysowości i zaradności, jak zdobywano poczytność. To właśnie w okresie szefowania autora tej książki „Gazeta Pomorska” miała w kraju drugą lub третią pozycję wśród dzienników wojewódzkich – osiągając do trzystu tysięcy jednorazowego, dziennego nakładu.

W rozdziałach tych już mniej autora jako podmiotu prywatnego; mniej tu faktów z życia rodzinnego, koleżeńkiego, refleksji nad upływem czasu. Opo-

wieść eksponuje złożony kontekst pracy redakcyjnej i dziennikarskiej, rozliczne uwarunkowania sytuacyjne i personalne, ukazuje, jak różnie redagowało się „Nowości” i „Gazetę”, dowiadujemy się, jakie czynniki formatowały oba pisma; co było w nich możliwe, co niemożliwe, jaka była zależność od nadzoru cenzury, jakie w ogóle były granice samodzielności, jak funkcjonowały podległe mu zespoły dziennikarskie. W rozdziałach tych odnajdujemy także interesującą faktografię dotyczącą wielu osób należących do decyzyjnego establishmentu tamtych lat, relacji między różnymi środowiskami społecznymi, w tym w szczególności w obrębie środowisk twórców kultury. Autor wspomnień odwołuje się intensywnie do zgromadzonego przez siebie i dla siebie bogatego zasobu archiwalnego – co wzmacnia wiarygodność przywoływanych faktów i ocen dotyczących osób, zdarzeń, procedur redakcyjnych.

Czytający tę część tekstu jest przytłoczony opisem organizacyjnych, administracyjnych czynności wykonywanych przez autora opowieści i przez jego współpracowników. Relacja słowna uzupełniana jest dokumentacją ikonograficzną, która ma unaocznić, jakie były w tamtych latach typy legitymacji służbowych, pism powołujących i odwołujących ze stanowisk, jak prezentowali się uczestnicy częstych zgromadzeń, narad, spotkań towarzyskich, uroczystych odznaczeń czy właściwych dla tamtych dziesięcioleci „pociągów przyjaźni” lub rytualnych spotkań z „bratnimi” redakcjami „krajów zaprzyjaźnionych”.

A jednocześnie wszystkie te szczegóły, detale, fankiki sytuacyjne pokazują, dokumentują wyraziście tamten czas i pozwalają dostrzec niewątpliwy kontrast między tym, co było realnym stanem rzeczy, a tym, co było „rzeczywistością nieprzedstawioną”.

Subiektywna perspektywa widzenia rzeczy jest nieodłącznym atrybutem autobiografii, jest także nacechowana zredukowanym dystansem czasowym, poznawczym, uczuciowym do tego, w czym się uczestniczyło, do ról, jakie się w życiu odgrywało i do osób, z którymi przyszło współżyć. W nie mniejszym jednakże stopniu wiarygodność tekstu autobiograficznego jest także wypadkową, jakby to powiedzieć, dystansu epickiego, poznawczego, emotywnego do faktów relacjonowanych. Te proporcje, co należy podkreślić, udało się autorowi w znaczącym stopniu zachować i dlatego jego relacja o tamtym czasie ma wysoką wartość poznawczą, pokazuje z dobitnością, co znaczyło być w tamtym czasie dziennikarzem, redaktorem, pracownikiem instancji partyjnych. Ukazują one, jakie było widzenie świata po tamtej stronie „frontu ideologicznego”; czy i jak można było być publicystą relacjonującym i orzekającym o rzeczywistości, jakie były ograniczenia w jej prezentacji i ocenie, i jaki był zakres możliwej osobistej autonomii.



Opowieść o sobie już tylko jako osobie prywatnej zawiera rozdział VI „...I z górki na łeb do emeryturki”. Jest to obraz lat ostatnich, gdy autor opowieści już z górki nie tylko schodzi, ale już ją opuścił dla swej nowej prywatności, w której chce zachować swoje pasje pisarskie, bibliofilskie, kustosza zgromadzonych przez siebie dokumentów swojego i nie tylko swojego życia. Jest to także czas pożegnań, także ostatecznych, z osobami najbliższymi i bliskimi...

Pragnę raz jeszcze podkreślić: omawiany tu tekst przez dominującą w nim perspektywę kronikarską jest ważnym dokumentem czasów trudnych wyborów i skomplikowanych strategii życiowych, w których dopełniał się los autora i jakże wielu z jego pokolenia. Tekst ten ukazuje go w obrębie i na tle przeobrażających się stanów rzeczy w kolejnych dziesięcioleciach okresu po II wojnie światowej, wśród których wyrastał i dojrzewał do nowego usytuowania społecznego oraz do pełnienia ról obarczonych odpowiedzialnością za to, co się czyniło i czego się nie czyniło. Lekturze tego tekstu – zauważmy – służy także jego jakość retoryczna i sprawność stylistyczna.

Opowieść wspomnieniowa, autobiograficzna, autorstwa Zefiryjna Jędrzyńskiego jest ważnym przyczynkiem do czasu „prześnionych rewolucji” – od lat trzydziestych XX w. po okres transformacji ustrojowej przełomu stuleci i do dni ostatnich.

Czesław Niedzielski (Toruń)

Dariusz Meller, *Słownik gwary używanej w Chełmży i okolicach (tzw. gwara chełmińska)*, Wydawnictwo Pracownia Sztuk Plastycznych Sp. z o.o., Chełmża 2015, wydanie drugie poprawione i uzupełnione, ss. 128

Po 13 latach od pierwszej publikacji *Słownika*<sup>1</sup> autorstwa Dariusza Meller ukazało się drugie poprawione i uzupełnione wydanie. Poprzedni tom, wydany w podobnym formacie, liczył 90 stron, z czego część słownikowa zawierała 69 stron. Omawiany tom liczy 128 stron, a część słownikowa 103 strony. Oznacza to, że autorowi udało się zebrać przez minionych 13 lat więcej „określeń gwarowych”, a objętość słownika powiększyła się o jedną trzecią.

---

<sup>1</sup> D. Meller, *Słownik gwary używanej w Chełmży i okolicach (tzw. gwary chełmińskiej)*, Chełmża 2002.

Dariusz Meller wychowywał się w rodzinie i środowisku, które posługiwały się interesującą nas tu gwarą. W 1989 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a w 2002 r. studia podyplomowe w zakresie Polityki i Edukacji Regionalnej, podczas których przygotował pracę o gwarze chełmińskiej pod kierunkiem dra Adama Wróbla. Od 2001 r. cyklicznie publikuje monografie związane z historią Chełmży i okolic, a także artykuły w prasie regionalnej, szczególnie w toruńskich „Nowościach”, które w 2004 r. przyznały mu Złotą Karetę w kategorii „aktywność obywatelska”. Należy w tym miejscu przypomnieć, że D. Meller po studiach był zatrudniony w Muzeum Okręgowym w Toruniu, następnie przez wiele lat pracował w Chełmży jako nauczyciel historii w Szkole Podstawowej nr 3 i Gimnazjum nr 1, gdzie był także wicedyrektorem. W latach 2006–2014 pełnił funkcję wicestarosty powiatu toruńskiego, a obecnie jest sekretarzem gminy Lubicz. Jego całe dotychczasowe życie było związane z ziemią chełmińską, Chełmżą i jej okolicami oraz z Toruniem, a słownictwo, którym się szczególnie interesuje, jest powszechnie używane na tych terenach.

W „Przedmowie do wydania drugiego” autor wyjaśnia, że już po spotkaniach promujących publikację z 2002 r. zarzucano mu brak w *Słowniku* niektórych haseł. Kilkanaście nowych terminów z zakresu słownictwa zawodowego udało mu się pozyskać od Jerzego Wantowskiego publikującego je na łamach „Głosu Chełmińskiego”. Pewną część słówek i zwrotów przekazał też na potrzeby analizowanego słownika piszący te słowa. W nowym wydaniu poprawione zostały błędy literowe i interpunkcyjne. Nieco rozbudowana została również „Charakterystyka gwary chełmińskiej”. Autor zdecydował się także na umieszczenie w drugim wydaniu słownika kilku wulgaryzmów. Wstęp z wydania pierwszego zasadniczo nie został zmieniony, ale D. Meller odnosi się w tej przedmowie do opisywanych poprzednio działań związanych z gwarą chełmińską na rzecz kształtowania tożsamości regionalnej i tzw. ścieżek z edukacji regionalnej w szkołach. Autor stwierdza, że w skali całego kraju zdecydowano się zasadniczo na odejście od tej tematyki w treściach nauczania. W tym kontekście niniejszy słownik staje się jednym z ważnych elementów przyczyniających się do zmiany negatywnej opinii na temat opisywanej gwary.

W dalszej części przedmowy do wydania drugiego autor przytacza liczne recenzje i opinie dotyczące słownika, które m.in. ukazywały się w prasie regionalnej czy miesięczniku „Pomerania”. Ponadto w tej części recenzowanej książki przedstawiono rozliczne działania, które miały na celu przybliżyć wiedzę o opisywanej gwarze. Warto w tym miejscu przypomnieć, że D. Meller jest autorem publikacji pt. *Krótko historia Chełmży (Łód pierszych pocztunków*

do dzisiaj), która ukazała się w 2004 r.<sup>2</sup> Przytaczając różne formy promocji gwary chełmińskiej (s. 10-11) dochodzi do wniosku, że tak jak on „dla miłośników gwary i oni sami dla jej ożywienia zrobiliśmy dużo”.

Wstęp, jak już wspomniano wyżej, pozostał taki sam jak w wydaniu pierwszym. Autor dziękuje w nim wszystkim osobom, które świadomie lub nieświadomie (np. w trakcie rozmowy) przekazały mu gwarowe określenia. Osoby te były głównym źródłem informacji wykorzystanych w analizowanym słowniku. Z całą pewnością można było przy już tak bogatym, zebranych materiale podać więcej szczegółów o informatorach. Z chęcią dowiedziałbym się, jaki jest ich wiek, skąd pochodzą czy w trakcie swego życia przemieszczały się, czy zmieniały miejsce zamieszkania, jakie jest ich wykształcenie, w jaki sposób posługują się te osoby gwarą, w jakiej części jest ona nasycona np. poprawną polszczyzną.

We wstępie przedstawiona została także budowa słownika. Warto dodać, że oprócz haseł i ich wyjaśnienia podano przykłady użycia określeń gwarowych w zdaniu. D. Meller nie wyodrębnił również w szczególny sposób tych określeń gwarowych, które zostały zapożyczone z języka niemieckiego. W słowniku oddano je w taki sposób, w jaki zostały przez analizowaną gwarę przyswojone. Autor zauważył także, że w języku ogólnopolskim brakuje znaków, które pomogłyby oddać wymowę gwarową. Ponadto wyjaśnił również, dlaczego zrezygnował z zapisu fonetycznego w części słownikowej. Jego zdaniem, byłby on niezrozumiały dla przeciętnego czytelnika, czyli największej grupy odbiorców tego słownika.

Omawiany *Słownik* stał się obecnie na tyle poważną pozycją, że warto było pokusić się przed jego publikacją o przynajmniej dwie recenzje wewnętrzne (opinie wydawnicze), które mogłyby przygotować poloniści, germaniści lub historycy zajmujący się historią kultury materialnej. Takie recenzje pozwalają upewnić się co do doboru właściwej metody badania lub pozwalają uniknąć pewnych błędów. Bardzo ważne byłyby tutaj, moim zdaniem, wypowiedzi polonistów czy w ogóle językoznawców. Szczególnie cenne w przypadku analizowanej publikacji byłoby znalezienie jakiegoś złotego środka pomiędzy nadmiernym unaukowieniem słownika a wersją jak najbardziej przystępną dla odbiorcy.

W rozdziale zatytułowanym „Charakterystyka gwary chełmińskiej” przedstawione zostały podstawowe cechy tej gwary. Dodałbym w tym miejscu jeszcze zjawisko silnej palatalizacji (zmiękczenia) na przykład przy wymowie *k*

---

<sup>2</sup> D. Meller, *Krótko historia Chełmży (Łód pierszych poczuntków do dzisiaj)*, Chełmża 2004.

w wyrazach typu: kiedy, kierowca, kierownik, kieta (łańcuch, kłódka), kielnia, gdzie język porusza się w przewidywaniu „ie” w kierunku twardego podniebienia. W tej części książki znalazły się także przykłady odmiany. W przypadku czasu teraźniejszego i liczby mnogiej czasownika *mieć* oprócz podawanej formy *wy mota* stykałem się z rzadziej stosowaną formą *wy mocie*.

Szczególnie interesujące są rozważania na temat tworzenia nazwisk kobiet w gwarze chełmińskiej oraz przekręcania nazwisk, np. Krzyżyński – Krzyżun, u Krzyżunów, Lewandowski – Lewańda, u Lewańdów. Od imion z kolei tworzone są charakterystyczne dla tej gwary zdrobnienia lub zgrubienia, np. Alojzy – Aloś, Aloszko, Aloch, Leokadia – Leosia, Leocha, Krzysztof – Krzysiu, Krzychu, Lucjan – Lucek, Lucun, Maria – Marysia, Marycha, Mieczysław – Mieczek, Miecio, Tadeusz – Tadek, Tadziun. U starszych, żyjących mieszkańców Chełmży słyszałem również formę zdrobnienia Marychno (od imienia Maria), Krzychno (od imienia Krzysztof) w mianowniku i wołaczu liczby pojedynczej. Natomiast nazwy ulic kończące się sylabą *ska*, *na* lub *owa* otrzymują na końcu wyrazu samogłoskę *o*, np.: Tumska – Tumsko, Bydgoska – Bydgosko, Toruńska – Toruńsko, Górna – Górno, Słoneczna – Słoneczno, Dworcowa – Dworcowo, Lipowa – Lipowo.

We wstępie autor podkreśla również rolę germanizmów w gwarze chełmińskiej. Słuszna jest uwaga, iż są one efektem wielowiekowego współżycia ludności polskiej i niemieckiej na tych terenach. Zdecydowanie mniej jest rusycyzmów w analizowanej gwarze. Jedną z nielicznych pozostałości językowych na interesującym nas obszarze, związanych z okresem II wojny światowej i następnie latami powojennymi, jest wyraz *gieroj* (bohater).

Nowością we wstępie do drugiego wydania jest obszerny akapit poświęcony słowom *jo*, *ni* i *toć*. D. Meller przypomina, że w plebiscycie „Gazety Wyborczej” ogłoszonym w 2007 r. na współczesną ikonę Torunia słowo *jo* zajęło piąte miejsce: „Jest najsłynniejszym toruńskim powiedzonkiem. To słowo-wytrych. Można go używać w przeróżnych sytuacjach, gdy na przykład coś akceptujemy – zamiast »tak« mówimy »jo« – albo wyrażać emocje, np. zachwyty czy zdziwienie. Torunianie zamiast powiedzieć np. »bez kitu«, »bez jaj« albo »no co ty«, rzucą po prostu »jo«”<sup>3</sup>. Przypomina mi się również w tym miejscu rozmowa zasłyszana przed kilku laty na Nowym Rynku w Toruniu, a prowadzona pomiędzy torunianinem i torunianką:

- Co, na zakupach byłaś?
- Jo, jo.
- [zartobliwie] A co ty, z Chełmży jesteś, że „jo” mówisz?

<sup>3</sup> *Ikony współczesnego Torunia*, Gazeta Wyborcza 16. 02. 2007 <http://wyborcza.pl/1,75248,3924043.html?disableRedirects=true> [odczyt w dn. 02.10.2016]

Gwara chełmińska jest też z całą pewnością zakorzeniona i używana w Toruniu. Kwestia jednak, w jakim stopniu oraz jak procesy z nią związane przebiegają w Toruniu (czy odmiennie niż w pobliskiej Chełmży i jej okolicach), powinna być przedmiotem zainteresowania polonistów.

Przechodząc do części słownikowej: poszukałbym jednak dla słów pochodzenia niemieckiego w gwarze chełmińskiej ich niemieckich, etymologicznych odpowiedników. Przykładowo dla kilku słów zamieszczonych pod literą A można byłoby podać, niezależnie od obecnych znaczeń gwarowych, że *ajnfach* to od niem. einfach – przymiotnik: skromnie, prosto, zwyczajnie, przysłówek: po prostu, wprost; *ajntop* (od niem. Eintopf – obiad jednodaniowy); *ambus* (od niem. Amboß – kowadło); *ancug* (od niem. Anzug – ubranie, ubiór, garnitur), *aprychta* (w j. niem. Abrichtung – m.in. wyrównanie, prostowanie), *armenchata* (od niem. Armenhaus – przytułek dla ubogich).

Słownik można byłoby jeszcze uzupełnić w kolejnym wydaniu, do którego gorąco zachęcam autora, następującymi informacjami: funkcjonujące w słowniku *ani dudu* znam tylko konsekwentnie używane w wersji *ani dudu*, *ani słuchu* = *ani widu*, *ani słychu*; *ani w tu*, *ani we wtu* = *ani w tę* [stronę], *ani w tamtą* [stronę]; *babun* = wydzielina z nosa; w przypadku kilku hasel znajdujących się w słowniku przydałyby się dodatkowe, niewielkie wyjaśnienia np. *bamber* – duży gospodarz, jest to nawiązanie do przybyłych w XIX w. na tereny ziemi chełmińskiej osadników z okolic Bambergu, którzy zasiedlali tutejsze wsie; *bajca* także w znaczeniu bejca (farba do drewna); *bajcować* także malować meble, drewno bejca; *bandówka* = metalowa wstążka używana do wzmocnienia konstrukcji np. pieca kaflowego; *bardacha* = wygodka; *betłować* = żebrać; *boba* znam w wersji *buba* (czapka); *boleoczy* tutaj wyjaśnione jako jaskry znam również w znaczeniu jaskrawe kolory np. kwiatów (same sztuczne boleoczy na cmentarz niosą); *bormaszyna* może być także w znaczeniu urządzenie do borowania zębów; *Bozia* = Pan Bóg; *buksa* = puszka; *butelkowe* = zwyczaj bicia butelek i szklanych przedmiotów przed domem panny młodej w przeddzień ślubu; *być krewnym* = być dłużnym; *być pod czyjąś knutą* = być pod silnym wpływem innej osoby; *byczun* znam także w wersji *byziun* (człowiek słusznej postury, stary kawaler); *chichlać* = robić pranie; *ciumcia*, *ciumciula* (mężczyzna bez werwy, ospały) znam także w wersji *ciumciurumciu*; *cylnąć* (*cylnij teraz!*) = uderzyć graczu zgłaszającemu grana w jego kartę w grze karcianej baśka; *cylować* (*cyluj!*) = zagrać grana (odzywka) w grze karcianej baśka; *cunder* = przytyk, odpowiedź na zaczepkę słowną; *ćmikać* = palić papierosy; *drapichrust*, dodałbym, że chodzi o osobę niegrzeczną; *fasa* także w znaczeniu beczka; *fufle* = kufle (piwo jest, ale fuflów nie ma); *funca* = ciemnoświecząca żarówka; *framuga* także w znaczeniu zamy-

kanej wnąki w piecu kaflowym np. do suszenia prania lub piekarnik w piecu węglowym (westfalce)<sup>4</sup>; *glamza* znam w wersji *glumza* i w znaczeniu wybra-kowanej, zgniecionej lub źle wypieczonej bułki; *grobacz* = grabarz; *grynoł* = osoba niedostępna, nieprzyjemna; *gulajka* znam w wersji *gulojka*; *hampuł* = kawał (np. mięsa); *hanu dostać* (dostać hanów) = dostać razy nahajką; *hau-czyć* = szczekać; *het* także w znaczeniu dawno; *ino-ino* = trochę; *insza inszość* = coś innego; *iść zuziu, ziużki* = iść spać (do małego dziecka); *karafunty* = słyszałem tylko w liczbie mnogiej w znaczeniu figurki porcelanowe, przed-mioty porcelanowe; *karjolka* może być także w znaczeniu: taczka; *karminadel* = kotlet mielony; *karować* = smrodzić; *kawiorz* = mężczyzna pijący dużo kawy; *kierat* = obowiązek (Teraz moja mama zmarła, mój chory brat zmarł i nie mam się kim zajmować. Brakuje mi tego całego kieratu); *kieta* oprócz łańcucha także kłódka; *kipnąć* = umrzeć; *klotować* znam także wersję *kloczo-wać*; *knap* także w znaczeniu niewiele, mało trwało; *kojdun* także w znaczeniu inwalida; *kluszczunka* = woda pozostała po ugotowaniu klusek; *konica* = mu-cha końska (jusznicza deszczowa); *kwaterka, kwatyrka* znam też wersję *kwa-rytka* = ćwiartka; *lamsz* tu rodzaj męski, znane mi jest tylko użycie w rodzaju żeńskim *lamsza* (kromka chleba); *Lekarz Niebieski* = Pan Bóg; *lujmycka* = czapka; *lurować* = patrzeć za kimś; *lujnąć* niekiedy nie słyszę tego „j” w środ-ku wyrazu; *lurka* = słaba kawa; *lwi pyszczek* podałbym jako: lewkonia; *mieć zagrania jak Cajmer o północy* = stosowane do tej pory określenie na dziwne, nienormalne zachowania, jest to nawiązanie do Orkiestry Tanecznej Polskiego Radia kierowanej w latach 1946–1957 przez Jana Cajmera, której utwory nada-wano w radiu w godzinach nocnych; *na przyboś* = na boso; *na ostatnich no-gach (być)* znam tylko w wersji *na ostatnich nogach chodzić* (poruszać się ciężko tuż przed rozwiązaniem ciąży); *nabąblować się* = upić się; *pęczulek* = bukiecik; *parpata* = motocykl; *piczuła* = osoba bez werwy; *pindel, pyndel* = członek męski; *piper* = pieprz; *pirdy* = gazy jelitowe; *pizypampel* = niski wzrostem mężczyzna; *plery* = plecy; *pluchy* = poduszki stare, wygniecione, ale także plotki (iść na pluchy); *pomorskie śledzie*, znam też wersję *pomorskie świnie* (pogardliwe określenie Pomorzaków przez osoby zamieszkujące w in-nych częściach wschodniej i południowej Polski); *potetlać* = pomiętosić; *pójść w bety* = pójść spać; *pójść wek* (weg) znam tylko w zwrocie *paszoł weg*; *przy-fanzolić* znam także w wersji *przyfazolić* (uderzyć); *puszorek* słyszałem też w znaczeniu szelek do spodni, etymologicznie jednak wyraz pochodzi od półszorek, chyba poprawniej byłoby zapisać w słowniku *pó(t)szorek*; *rychło*

<sup>4</sup> Por. Gwara Poznania <http://www.poznan.pl/mim/slownik/words.html?co=word&word=framuga> [odczyt w dn. 02.10.2016]

w *czas* = o właściwej porze; *sruły – tyty*, *sryty – tyty* znam tylko wersję sruły – tutu; *statory* = naczynia; *szambowóz* = pojazd do usług asenizacyjnych; *szczukajda* = czkawka; *szlufka* także część pasa, opaska z tego samego materiału co pasek (identycznie szlufka w przypadku paska od zegarka); *szwejsować* znam tylko w wersji *szwajsować*; *ślany* = szklany; *ślaban* częściej słyszałem w wymowie twardej *szlaban*; *wątrobierz* = osoba chowająca urazę; *wlecieć w niemiecką dziurkę* = zakrzusić się; *taścić* = nosić, ale także tasować karty; *toryna* słyszałem przede wszystkim w znaczeniu dużej miski; *trepy* = korki, drewniaki; *tyci-tyci* = bardzo mały; *udry na pudry* lub *udry na puchy* = kłótnia o nic, wielki hałas o nic; *wykitować* = umrzeć; *wylorować*, *wylurować* = wykiwać (Ale mnie wylorował, umówił się ze mną i nie przyszedł); *wyszrajbrować* = wyczyścić, wyskrobać (brud); *zaciukać* = zadźgać (jakbym im nie dał pieniędzy, to by mnie zaciukali); *zelować* = zagrać grana (odzywka) w grze karcianej baśka; *zylc* także galaretka z kurczaka; *źmudzić*<sup>5</sup> *czas* = zabierać czas.

Ze wspomnianymi zwrotami i słowami zetknąłem się w rozmowach z mieszkańcami Chełmży i okolic, lub przypadkowo podsłuchałem takie rozmowy, w których używano słów gwarowych. Drobne uzupełnienia i sugestie proponowane w niniejszej recenzji wynikają z faktu mojego szczególnego zainteresowania historią i kulturą Chełmży i ziemi chełmińskiej, w tym także gwarą, w otoczeniu której przyszło mi wychowywać się i mieszkać.

Podsumowując, uważam, że słownik gwary chełmińskiej dla poznania naszej przeszłości i nas samych jest obecnie niezwykle potrzebny. D. Meller podjął się bardzo trudnego zadania, które konsekwentnie od kilkunastu już lat realizuje. Z jednej strony odnotowuje on szczerkowo do dzisiaj zachowane w pamięci określenia gwarowe (tutaj widzę przede wszystkim słownictwo zawodowe). Z drugiej strony tworzy słownik żywego, funkcjonującego języka gwary chełmińskiej, z którą styka się obecnie na co dzień i której sam używa. Ten współczesny język gwary chełmińskiej jest z całą pewnością ściśle związany z historią tych terenów, ich dziedzictwem kulturowym. Wydaje się również, że omawiany słownik będzie w niedalekiej przyszłości bezcennym źródłem wiedzy dla następnych pokoleń.

*Krzysztof Kopiński (Toruń, Chełmża)*

---

<sup>5</sup> Por. Gwara Poznania <http://www.poznan.pl/mim/slownik/words.html?word=zmudzi%C4%87&co=word> [odczyt w dn. 03.10.2016].